

## ZJEŹDŹALNIA

Koralik był synem Korala. Po ojcu odziedziczył nie tylko imię, ale i gniadą sierść, białą gwiazdkę nad czołem i koralowe skrzydła. Na tym się jednak ich podobieństwo kończyło. O ile bowiem Koral był wesoły, towarzyski i odważny, o tyle Koralik był najbardziej bojaźliwym koniberkiem na łące. Jagódka była wprawdzie bardzo nieśmiała, ale potrafiła zebrać się na odwagę i pokonać strach, Koralik zaś tego nie umiał, co gorsza, nigdy nie próbował. Był miły i łagodny, toteż koniberki go lubiły. Zwłaszcza Jagódka i Serpentyńka chętnie spędzały z nim czas, kolegów natomiast trochę się obawiał, a już towarzystwa Węgielka unikał starannie. Z ich grona chętnie bawił się jedynie z Fiołkiem, który był spokojny z natury, ale nawet Fiołek tracił czasem do niego cierpliwość.

Tego roku w zakolu strumienia młode koniberki urządziły sobie zjeżdżalnię. Wygięły wspólnymi siłami gładki i sprężysty liść trawy i w miejscu, gdzie woda rozlewała się szeroko i tworzyła płyciznę, umocowały go, przyciskając do dna kamieniami. Tylko odrobiny zręczności wymagało zsuwanie się po nim z zawrotną prędkością wprost do płytkiej, nagrzanej słońcem wody. Nie groziło to niczym, najwyżej zamoczeniem skrzydełek, ale tym nikt się nie martwił.

Wśród śmiechu i radosnych pisków koniberki wypróbowywały nową atrakcję. Pierwszy zjechał Węgielek, najśmielszy i najbardziej przebojowy spośród nich. Usiadł na szczycie zjeżdżalni, stulił skrzydełka i zsunął się w dół, kończąc przejażdżkę głośnym pluskiem.

– To fantastyczne! – zawołał.

Następna była Filipinka, a za nią już czekała Serpentyńka. Pozostałe koniberki ustawiły się w kolejce. Po Bursztyнку i Śnieżynce zjechał mały Fiołek. Choć był najmłodszy spośród nich, nie zawahał się ani chwili.

– Juhu! – wrzasnął i zjechał wielkim pędem na dół. – Ale zabawa – dodał, gdy mokry wyszedł z wody.

Fiołek stanął na górze. Gdy spojrzął w dół, poczuł się odrobinę nieswojo. Nie był pewien, czy ten rodzaj zabawy rzeczywiście go interesuje. Szczerze mówiąc, trochę się bał szybkiej jazdy i lądowania w wodzie. Chętnie znalazłby się teraz gdzie indziej, ale przecież nie mógł się wycofać. Nikt się nie bał, ani Bursztynek, ani dziewczęta, ani nawet jego młodszy braciszek. Fiołek zacisnął zęby.

– Niech się dzieje, co chce – pomyślał. Przymknął oczy i już był na dole. – Ale fajnie! – zawołał. – Muszę zjechać jeszcze raz.

Obserwował szykującą się do zjazdu Jagódkę. Widział, że się zawahała, cofnęła odrobinę. Domyślił się, że czuje teraz to samo, co on przed chwilą. Już chciał do niej zawołać, żeby się nie bała, ale nie było to konieczne. Jagódka wzięła się w garść. Zjechała i wylądowała tuż obok Fiołka.

– To naprawdę świetne – powiedziała. – Lećmy na górę.

Tylko jeden koniberk nie brał udziału w powszechnej radości i zabawie. Koralik z zazdrością obserwował pozostałych. Pomagał wszystkim przy budowie zjeżdżalni, pewny, że za chwilę będzie świetnie się bawił. Obserwował z zainteresowaniem, jak koniberki kolejno zjeżdżają w dół, ale gdy przyszła jego kolej, gdy znalazł się na szczycie zjeżdżalni, gdy usiadł i miał zjechać, opuściła go cała odwaga. Przestraszył się i uciekł. Na nic się zdały namowy i argumenty, że nawet maleńki Fiołek się nie bał, tłumaczenia Jagódki, że ona początkowo też się bała, ale zjechała i było świetnie. Koralik nie dał się namówić, uciekł stamtąd. Schowany za kępą trawy obserwował z ukrycia koniberki. Zazdrościł im, ale za bardzo się bał, by bawić się z nimi. Było mu przykro, ale strach był silniejszy od niego.

Następne dni były dla Koralika trudne i smutne. Młode koniberki tak pochłonęła nowa atrakcja, że na zjeżdżalni spędzały całe dni i Koralik nie miał się z kim bawić. Był samotny, ale nie szukał towarzystwa. Gdy wszyscy wreszcie schodzili ze zjeżdżalni, za bardzo wstydził się swojego tchórzostwa, by bawić się z nimi. Koniberki zdawały się nie zwracać na to uwagi. Gdy ich namowy nie skutkowały, przestały przejmować się Koralikiem, a jego odmowę włączenia się do zabawy zbyły wzruszeniem ramion.

– Jak ktoś jest tchórzem, to trudno. Najwyżej nie będzie się bawić – podsumował Węgielek.

Tak więc każdego dnia koniberki bawiły się na zjeżdżalni, a Koralik ukryty za kępą trawy obserwował je z zazdrością. W końcu Fiołek postanowił coś z tym zrobić.

Któregoś popołudnia odłączył się od pozostałych i widząc Koralika smętnie siedzącego na kwiecie rumianku i obserwującego zabawę, usiadł obok niego.

– Dlaczego nie spróbujesz? – spytał bez wstępu.

– Boję się – wyznał Koralik, zwieszając główkę.

– Ale mimo to musisz spróbować – powiedział stanowczo Fiołek.

– Nie mogę, boję się – odpowiedział Koralik.

– To może spróbujesz zjechać z połowy zjeżdżalni? Nie musisz zaczynać od samej góry.

Koralik tylko przecząco pokręcił głową. Fiołek czuł, że zaczyna tracić cierpliwość.

– A czego tak właściwie się boisz? – zapytał.

– No, zjeżdżania – odparł zdziwiony Koralik.

– Ale czego się boisz w zjeżdżaniu? – dociekał Fiołek.

Koralik zastanowił się chwilę.

– Tego, że tak szybko się jedzie. Że spadnę, zanim rozłożę skrzydła. Ale najbardziej boję się wpadania do wody.

– Musisz się oswoić i poćwiczyć trochę – powiedział Fiołek.

Koralik zdenerwował się.

– Ty tego nie rozumiesz, bo jesteś odważny, a ja nie. Ja się boję!

– A co, myślisz, że odwaga polega na tym, że się nie czuje strachu? – zapytał Fiołek.

– No tak – odparł zdziwiony Koralik. – Jak się nie boisz, to robisz różne rzeczy i jesteś odważny. A jak się boisz, to nie robisz i jesteś tchórzem.

– Nieprawda! – Fiołek był już naprawdę zniecierpliwiony. – Każdy czasem się boi. Każdy! Odważnym jesteś wtedy, kiedy robisz coś, chociaż się boisz. Odwaga polega na pokonywaniu strachu, a nie na tym, że się go nie czuje. Ja się boję, Węgielek, a nawet Rubinek. Wszyscy się czegoś boją. Tylko kompletny głupek niczego się nie boi. Strach nie jest niczym złym. Pozwala nam uniknąć wielu niebezpieczeństw. Poza tym powiem ci coś. Ja też się bałem, gdy po raz pierwszy stanąłem na górze zjeżdżalni. Ale wiedziałem, że muszę to zrobić i zjechałem. Potem już wiedziałem, że to jest fajne. A skoro mogę ja, to równie dobrze możesz i ty, tylko musisz spróbować. Rozumiałbym, gdybyś spróbował i ci się nie udało, ale ty nawet nie próbujesz.

Koralik milczał przez chwilę.

– Nie wiedziałem, że też się bałeś – powiedział po cichu. – Myślałem, że poza mną nikt się nie boi...

– Ja się trochę bałem – przyznał Fiołek – i jestem pewien, że Jagódka też.

– No dobra, spróbuję – zdecydował Koralik – ale jak nikt nie będzie widział.

Następnego dnia, kiedy wszyscy jeszcze spali, Fiołek i Koralik wymknęli się z domków bladym świtem, tuż przed wschodem słońca.

Gdy znaleźli się obok zjeżdżalni Koralik zawział się i postanowił spróbować bez względu na wszystko. Ale gdy znalazł się na górze zjeżdżalni, strach wziął górę.

– Nie mogę – jęknął. – Po prostu nie mogę.

– Możesz. – Fiołek próbował go przekonać, ale bezskutecznie.

Strach paraliżował Koralika i nie był on w stanie zjechać w dół.

– To na nic – stwierdził Fiołek. – Musimy zrobić coś innego. Zbudujemy własną zjeżdżalnię. Bardzo małą.

Koralik zapalił się do tego pomysłu.

– Na małej z pewnością mi się uda!

Znaleźli zaciszne miejsce z dala od ciekawskich oczu. Strumień tam tworzył płyciznę, a rosnące nad brzegiem wysokie rośliny kryły ich poczynania. Fiołek wypatrzył liść trawy świetnie się nadający do ich celu. Razem go wygięli, by stworzyć małą, łagodnie nachyloną zjeżdżalnię. Nie było to łatwe, gdyż pracowali tylko we dwóch, ale obaj byli zdeterminowani i wszystko się udało. Dół liścia zanurzony w wodzie obciążyli mokrym piaskiem i drobnymi kamieniami. Zjeżdżalnia była gotowa.

– Ja pierwszy! – zawołał Fiołek. Usiadł na górze i zjechał. Jechał wolno, gdyż łagodne nachylenie liścia nie pozwalało nabrać prędkości. – Teraz ty – zwrócił się do Koralika.

Koralik stanął na górze zjeżdżalni. Spojrzał w dół. Spadek nie był wielki i zjeżdżalnia nie wyglądała tak groźnie jak tamta, duża. Mimo to czuł lęk.

– Muszę spróbować, choćby nie wiem co – pomyślał. – Bo nie mogę być takim tchórzem.

Usiadł, choć serce podchodziło mu do gardła, odepchnął się i ... już był na dole.

– To nie było takie trudne – zawołał. – Teraz wiem, że nie było czego się bać.

Po chwili znów był na górze. Zjeżdżał i zjeżdżał, bawiąc się coraz lepiej.

– To będzie chyba moja ulubiona zabawa – powiedział do Fiołka.

Ten jednak postanowił mu przerwać.

– No dobrze – powiedział. – Z tej zjeżdżalni już umiesz zjeżdżać. Teraz zbudujemy średnią.

Koralik zgodził się z ochotą. Nabrali wprawy, więc zbudowanie nowej nie było trudne. Gdy skończyli, Koralik zauważył, że choć nie była wiele wyższa od poprzedniej, to była bardziej stroma. Nie zawahał się jednak ani chwili. Usiadł i za moment siedział na dole zanurzony w ciepłej wodzie. Po kilku próbach wiedział, że jest gotów zmierzyć się z dużą zjeżdżalnią i powiedział o tym Fiołkowi.

Duża zjeżdżalnia była jak zwykle oblegana przez chmarę koniberków. Na ten widok Koralikowi zrzedła mina. Wolał, by nikt nie patrzył na jego pierwszą próbę. Czuł jednak, że jest za późno, by się wycofać. Fiołek patrzył na niego, a i reszta już ich dostrzegła.

– Najważniejsze to pokonać strach – pomyślał Koralik. – Zrobię to.

Usiadł, wziął głęboki wdech i już był na dole szczęśliwy i roześmiany.

– To nie było takie trudne – powiedział Fiołkowi. – Przekonałem się, że rzeczywiście strach ma wielkie oczy.